

— W tej sztuce odnajduje się i Czechowa, i Dostojewskiego, a nawet i Turgieniewa — mówi, o realizowanej dla Teatru Telewizji „Merylin Mongoł”, Izabella Cywińska.



Współczesna dramaturgia rosyjska w interpretacji Izabelli Cywińskiej

# DIABEŁ I PAN BÓG



**Nikołaj Kolada**

Jest nie tylko dramatopisarzem, ale także prozaikiem, aktorem i reżyserem. Napisał blisko 70 sztuk teatralnych.

Urodził się w 1957 roku w kazachskim sownchozie. Ukończył szkołę teatralną w Swierdłowsku (dziś Jekaterynburgu), a potem został aktorem w miejscowym teatrze. Jednak niewiele grał. By zmienić coś w swym

życiu, zaadaptował i wyreżyserował „Pamiętnik wariata”, grając w nim tytułową rolę Poprisczina. Kiedy pojawiły się problemy alkoholowe — został wyrzucony z teatru. Wystąpił kilka opowiadań na konkurs ogłoszony przez moskiewski instytut literacki im. Gorkiego. Pół roku później został przyjęty na tamtejsze seminarium prozy. Studiował zaocznie i pracował w domu kultury przy kombinacie budowlanym. W 1986 roku napisał swą pierwszą sztukę „Igrajem w fanty” („Gramy w fanty”), kryminalna intryga zapewniła jej powodzenie. W tym samym roku powstała kolejna sztuka — „Korabl duraków” („Statek głupców”). Przełomowy okazał się rok 1989, w którym ujrzała światło dzienne sztuka o homoseksualizmie — „Rogatka” („Proca”). Dzięki niej stał się autorem znanym nie tylko w Europie, ale i na świecie. Do dziś ta właśnie sztuka jest najczęściej grany dramatem Kolady. Na początku lat 90. Kolada przez dwa lata był stypendystą niemieckiej Akademii Schloss Solitude w Stuttgartu i występował w hamburskim teatrze Deutsches Schauspielhaus. Jednak wrócił do Jekaterynburga i został wykładowcą w Jekaterynburgskim Państwowym Instytucie Teatralnym. Prowadzi jedyną poza Instytutem Gorkiego klasę dramaturgii w Rosji, jego uczniowie zdobywają nagrody na dramaturgicznych konkursach. W 1994 roku zorganizował festiwal „Kolada — plays”, w którym wzięło udział 18 teatrów z Rosji i zagranicy. Obecnie Nikołaj Kolada ma w lokalnej telewizji własny program „Czarna klasa”, a także jest redaktorem naczelnym miesięcznika literackiego „Ural”.

**A**utorem sztuki jest Nikołaj Kolada, jeden z najbardziej znanych współczesnych dramaturgów rosyjskich. Jego dramaty grane są w Niemczech, Szwecji, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoszech, Jugosławii, Finlandii, Węgrzech, Bułgarii, USA, Kanadzie i Australii. W Polsce wystawiono dotąd jedną sztukę Kolady — „Martwą królową” w Teatrze Polskim w Poznaniu w ubiegłym roku, w reżyserii Pawła Szkotaka. „Merylin Mongoł” została specjalnie przetłumaczona na zamówienie Teatru Telewizji przez Jerzego Czecha, nie tylko tłumacza, ale i znawcę rosyjskojęzycznej literatury. W Teatrze Sowietnickim w Moskwie sztuka grana jest już 10. sezon i wciąż ciągną na nią tłumy widzów. Akcja sztuki dzieje się w małym prowincjonalnym rosyjskim miasteczku. Bohaterowie to czwórka dwudziesto-, trzydziestolatków przeżywających dramata straconych złudzeń, rozczarowanie światem niespełniającym ich oczekiwań. Światem, którego nie potrafią zmienić.

Polski tytuł sztuki nie jest dokładnym tłumaczeniem oryginału — „Murlin Murlo”, co stanowi kombinację imienia Marilyn Monroe i wyrazu murlo — co znaczy gęba. Przewisko to nosi główna bohaterka dramatu Olga (Agnieszka Krukówna).

— Wiele osób namawiało na zmianę tytułu, ale nie uległam — przyznaje reżyserka. — Nasza Merylin Mongoł buduje wokół siebie wymarzony, choć nierealny świat — filmu, Hollywood. Ma na swoją miarę bogate życie duchowe — widzi Boga, latające talerze. Pragnie być na tej swojej prywatnej wyspie szczęśliwości bohaterką ze swoich marzeń. Ludzie przyznają, że jest ładna, ale dają jej przydomek Mongoł, bo jest inna, więc w ich odczuciu gorsza, zasługująca na pogardę. Zdjęcia powstawały w przeznaczonym do rozbiórki domu na Mokotowie.

— Mieszkają tam bezdomni — wyjaśnia Izabella Cywińska. — Załatwiliśmy z administracją, że ci dżicy lokatorzy będą mogli tam pozostać aż do czasu rozbiórki i w dodatku dostaną węgiel za to, że nie będą nam przeszkadzać w trakcie zdjęć. Zajęliśmy trzy pokoje i salon. W gruncie rzeczy jest to zwyczajna melina z odrapanymi ścianami, niereperowanymi od lat drzwiami.

Scenografię zaprojektowała Magda Dipont, kostiumy — Magda Biedrzycka. Autorem zdjęć jest Marek Rajca. W „Merylin Mongoł” zagrają także Kinga Preis (Inna), Adam Woronowicz (Aleksiej) i Przemysław Bluszczyk (Misza). Sztuka zostanie pokazana w poniedziałkowym Teatrze Telewizji.

MAŁGORZATA PIWOWAR  
ZDJEŃCIA PAT



**Izabella Cywińska**

„Merylin Mongoł” została napisana w 1989 roku, ale dopiero teraz doczekała się polskiej premiery. Kolada jest bardzo znanym pisarzem rosyjskim na Zachodzie. Potrafi, jak i inni tamtejsi autorzy, przysłuchiwać się rzeczywistości i ludzkiej kondycji — krytycznie, z bezwzględną szczerością — czego nam, Polakom, brak. Może z chlubnym wyjątkiem filmu Roberta Glińskiego „Cześć, Tereska”. Woli my wychwalać nasze cnoty narodowe, nie zważając na wady. Kolada jest pisarzem, wyrastającym z rosyjskiej tradycji literatury, choć bardzo współczesnym. Widać, że jest też aktorem, to poznaje się po znakomitym dialogu i świetnie skonstruowanych barwnych, wielowymiarowych postaciach. Kolada umie opowiadać o współczesnym świecie odwołując się do najlepszych tradycji literatury. Jego bohaterki są po trochu Czechowskimi siostrami, pragnącymi wyjechać do prawdziwego życia. Jest i Aleksiej — Wierszynin, który mówi, że chce zmienić świat. Tylko że u Czechowa okazuje się po prostu niewiele wart, zaś ten u Kolady — zwykłym, tchórzliwym gangsterem. Wierszynin ucieka przed żoną, a ten chowa się pod łóżkiem ze strachu przed sąsiadem. Tu wszystko jest jeszcze dramatyczniejsze, bardziej przerysowane, bo i świat jest gorszy, niż był. Jesteśmy tak znieczuleni, aby nas poruszyć, rzeczywistość trzeba pokazać drastycznie. Sztuka odwołuje się do czasu przełomu — pierestrojki, ale ja przeniosłam jej akcję do współczesności. Jest niezwykle uniwersalna. Tamta prowincja niewiele się zmieniła, jeśli chodzi o realia codziennego życia, poczucie zepchnięcia na margines, jaki mają jej mieszkańcy. Jest tak jak i u nas w popeeżerskich wsiach. Zrealizowałam kiedyś sztukę „Aż żyć się chce”, pokazującą nieszczęście zubożałej w dobra materialne i duchowe części społeczeństwa, która czuje się całkowicie porzucona, na nikogo nie może liczyć. To zagadnienia, które są mi bardzo bliskie — problem obcych w społeczeństwie, nietolerancja jednostek. Teraz także opowiadam o ludziach odrzuconych. Z tym, że jest to literatura, która pozwala zajrzeć bardzo głęboko do ludzkiego wnętrza — zobaczyć i diabła, i Pana Boga, którzy są w nas. Niewiele dzieje się w warstwie wydarzeń, ale ogromnie dużo — jeśli idzie o emocje. Nie uciekałam od nich, tylko starałam się je mocno, wyraziście zagrać. Dla aktorów to rzadko spotykana radość grania tak silnych uczuć: miłości, nienawiści, tęsknoty za marzeniami, wiary, że spełnienie jest tuż-tuż, że będzie lepiej. Mam nawet obawy, że będzie ich zbyt wiele na tak małej przestrzeni i że — koniec końców — będziemy mieli do czynienia z czymś w rodzaju kina akcji wewnętrznej.

